Rok XIII[ty]. Nr. 27.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela piąta po Zielonych Świątkach*, dnia 1. Lipca 1849.

Religia.

Wykład modlitwy Pańskiéj, czyli Ojcze nasz.

Gdy nasz najukochańszy Zbawiciel jeszcze na téj ziemi żył, wiele było ludzi, którzy się modlili. Lecz ta ich modlitwa wcale Bogu była nieprzyjemną. Nazywano tych ludzi Faryzeuszami. Byli to mężowie bardzo złośliwi i źli. Nie znali Boga Ojca swego i Jezusa Chrystusa także nie chcieli uznać za Syna Bożego, lubo on tyle cudów przed ich oczami uczynił i nimi im bóstwo swoje jasno udowodnił. Zewnętrznie udawali pobożnych i nabożnych ludzi. Modlili się długo, używali wiele słów, lecz serce i umysł ich nie unosił się ku Bogu, ustami tylko mawiali niezrozumiałe słowa; sami nie wiedzieli, co pod nosem mruczeli. Modlili się zaś tylko wtedy, kiedy ich kto widział, ażeby ich ludzie uważali i mieli za pobożnych i nabożnych. Dla tego na ulicach natychmiast modlić się zaczynali, skoro kogo zobaczyli, a poprzestali natychmiast, gdy na ulicach nikogo nie było. Ducha i serca synowskiego wcale nie mieli ku Bogu, a mniéj jeszcze daleko dobrze i szczérze myśleli względem bliźnich swoich. Popełniali największe złości potajemnie, byle tylko nikt tego nie widział; o to się nie pytali, iż Bóg wszystko widzący ich widział. Pozbawiali majątku wdowy ubogie i biédne sieroty; bliźnim pogardzali, oczerniali i prześladowali go; nie mogli na to patrzeć, gdy się kto dobrze miał. Dopuszczali się wszelkiéj niesprawiedliwości i złości względem bliźniego swego. Skoro kogo spotkało nieszczęście jakie, zostawiali go bez ratunku, niechcieli nawet tego, żeby mu Zbawiciel pomógł. Gdy zaś Chrystus Pan jednak to uczynił, to Go za to często zgładzić i tracić chcieli. Nikomu nie darowali urazy, który ich w najmniejszéj rzeczy obraził, lecz takiego nienawidzieli, przeklinali i przygnębiali. Byli to więc ludzie szkaradni, a Pan Bóg ich modlitwy wysłuchać nie mógł. Ażeby zaś uczniowie i apostołowie Zbawiciela naszego nie byli od nich zwiedzeni, ażeby nie w takim samym duchu złym się modlili, jak oni, dla tego mawiał do nich najukochańszy Zbawiciel, ażeby

nie tak robili, jak Faryzeusze, gdy się modlą. Nie mieli się po ulicach modlić jak oni, dla tego tylko, żeby ich ludzie widzieli i za pobożnych ich mieli, inaczéj żadnéj nagrody i żadnych zasług za modlitwy swe spodziewaćby się nie mieli u Pana Boga; lecz mieli się zamykać w komorce swéj, gdzie ich nikt nie widzi i wtedy się modlić. Próżnych słów w modlitwach swych używać im zakazał; szczérze względem Boga i bliźnich myśleć mieli, Boga uważając za Ojca powszechnego, bliźnich za braci i siostry; nie tylko za siebie samych, lecz bez wyjątku za wszystkich ludzi prosić i błagać Go mają. Tak to nauczał Boski ten Mistrz, Chrystus Pan, swoich uczniów i rzekł do nich: tak to mawiać winniście, gdy się modlicie: *Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech*, i t. d. Ta to modlitwa nazywa się od pierwszych słów *Ojcze nasz*; nazywa się także *modlitwą Pańską*, dla tego, że Pan nieba i ziemi, Bóg sam, nam ją dał. Składa się ona ze wstępu i 7 próśb, a kończy obcym wyrazem: *Amen*, co znaczy po polsku: „Niechaj się tak stanie.“ Jako Wierzę apostolskie zawiera wszystko to, co wierzyć mamy, w 12^{tu} tak nazwanych artykułach, i jako Apostołowie św. dla tego nie bardziéj rozszerzyli tego Wierzę, ażeby je ludzie lepiéj spamiętać mogli, tak Zbawiciel nasz sam wszystko to krótko zebrał i zamknął w modlitwie téj, czego się spodziewać, i o co prosić powinniśmy; jest modlitwa ta niejako krótkim wyciągiem Ewangelii św. — Wiémy wprawdzie, iż najukochańszy Pan i Bóg nasz nam wszystko dać chce, czego pragniemy; nie jeden zaś możeby nie wiedział, co mówić ma, gdy z Bogiem się rozmawia. Zbawiciel nasz nie tylko nam mówił, że śmiało w Jego imieniu do Ojca niebieskiego zbliżać się mamy, lecz nas także nauczał, jak do niego mówić, jaki tytuł Jemu dać, i o co Go prosić powinniśmy. To wszystko jest zawarte w tém tak nazwaném *Ojcze nasz*, w téj *modlitwie Pańskiéj*, którą wam tu objaśnię. Gdy sobie wystawiamy, że Pan Bóg jest u nas, i my przy nim i w nim jesteśmy, a do niego mówić chcemy, winniśmy Mu także tytuł dać należyty. Wszakże to samo czynić musimy, gdy z panem jakim wielkim się rozmówimy, choć taki pan tylko jest człowiekiem. Tytuł zaś, który Bogu dajemy, jest nader łatwy; jest nim piérwsze słowo, któreśmy wymówili, skorośmy trochę mówić zaczęli. Wtedy bełkotaliśmy wyrazy te: Ojcze! Ojcze! Tak téż mawiamy do Pana Boga. — Tu muszę wam wszystko dokładnie objaśnić, jak do Pana Boga przemawiać powinniśmy: *Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech!* Tak się modlimy i wołamy do Boga: Ojcze! Ojcze nasz! codziennie. Iż Bóg jest Ojcem naszym, a my Jego dzieci, o tém wszyscy dobrze wiemy, to mocno wierzymy. I zaiste zasługuje Bóg, że Go Ojcem nazywamy. Tyle nam dobrego, i więcéj daleko, jak kiedykolwiek ojciec jaki uczynić jest w stanie, nam uczynił i czyni jeszcze. Stworzył nas, dał nam duszę i życie. Utrzymuje nas i karmi nas zawsze. Każe ziemi wydawać rozmaite owoce nam na pokarm. Daje nam ubiór i mieszkanie; daje drzewo przeciw zimnu. Każe rodzić ziemi co rok wiele tysięcy korzeni i roślin nam na lekarstwo, gdy zachorujemy. Zawsze ma o nas staranie, i troszczy się o nas.

Wszystkie włosy na głowie naszéj policzył i żaden nie może nam wypaść, żeby On o tém nie miał wiedzieć. Zgoła wszystko, co jest w całém przyrodzeniu, na to jest, aby nam się stało pożyteczném i nas pocieszało. Nie jestże więc to Ojciec prawdziwy, Ojciec szczérze nas kochający. — Lecz na tém jeszcze nie dosyć! Pan Bóg każdemu z nas dał świętego anioła, któryby nas strzegł i zawsze z nami pozostał. Kocha on nas jak źrenicę oka swego. Syna własnego nawet za nas ofiarował, dał mu wielkie cierpieć męki i okrutnym sposobem na krzyżu umrzeć, aby nas nie potrzebował jak złych aniołów, na wieki potępić. Dla Jezusa Chrystusa, Syna swego, znowu nas za dzieci swe przyjął. Daje On nam to samo dziedzictwo, które dał swemu własnemu Synowi. Jezus Chrystus, co do ludzkiéj natury swéj jest naszym bratem, jak sam to mawiał, a dla tego Bóg jest Ojcem naszym. Pan Bóg z nami tak się obchodzi, jak gdybyśmy byli jego prawemi dziećmi. Przeto też nie chce, żebyśmy kogo innego, prócz Jego samego, Ojcem nazywali. A gdy rodziców naszych ojcem i matką nazywamy, to tylko dla tego się dzieje, że oni miejsce Pana Boga zastępują. Przy wymawianiu zatém wyrazu tego: *Ojca*, nikogo innego nie mamy rozumieć, jak tylko Boga. To jest właściwe Jego imię, ten Jego tytuł, którym Go tytułować winniśmy. Tak Zbawiciel nasz sam powiedział i tak chce, żebyśmy Go nazywali.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Obrzędy kościelne.

Wstęp.

W Kościele bożym nic nie ma bez znaczenia, bez myśli; wszystko, cokolwiek tylko tu zobaczysz, lub usłyszysz, służy na to, aby ci przypominało wyższą istotę, i abyś nie zapominał o swém przeznaczeniu, doskonałości, do któréj masz ciągle dążyć. Te wszystkie więc obrzędy kościelne służą na to, abyś się doskonalił. „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest.“ Bez obrzędów zaś na żaden sposób obejśdź się nie może; bo sam człowiek składa się z duszy i ciała. Dla duszy masz wiarę, a dla ciała masz wszystkie obrzędy, które podpadają oku i uchu, i przez oko i ucho wpływają na twą duszę, a przez to lepiéj rozumiesz, pojmujesz, a przy tém mocniéj i żywiéj wierzysz w prawdy od Chrystusa objawione. Gdybyśmy mieli obrzędy rozmaite odrzucić, powinnibyśmy zaraz i ciało od duszy odrzucić; a jak ciało jest koniecznie potrzebném dla duszy, aby tu na ziemi żył człowiek; tak też i obrzędy są nam potrzebne, póki tylko na ziemi żyjemy. Jak się dusza od ciała odłączy, wtenczas dla duszy obrzędów nie będzie potrzeba, aleśmy tu nie czystemi duszami, tylko jesteśmy ludźmi, to jest duszą z ciałem.

I w życiu domowém mamy wiele obrzędów, przez które objawia się i pokazuje myśl ludzka. I tak zdejmujemy czapkę przed człowiekiem, lub figurą. Zdjęcie czapki jest obrządek, przez który okazuje się uszanowanie, które znamy dla człowieka jakiego, lub figury Pana Jezusa. — Podobnie na znak

poszanowania wstajemy z miejsca, na znak niezadowolnienia kiwamy głową; a jeźli się zgadzamy, potakujemy nią. Na znak radości przy spotkaniu się z jaką miłą osobą, całujemy się, ściskamy się, lub podajemy sobie ręce. Na znak, żeśmy się zgodzili po gniewie, również podajemy sobie ręce. Gdy się zgodzimy przy kupnie, lub przedaży, przybijem sobie w rękę. Przy opowiadaniu nawet, ruchy ciała naszego okazują naocznie, co chcemy powiedzieć, lub wydać. Te ruchy wyprzedzają naszą mowę. Skoro tylko wspomnimy o Bogu, niebie, i tym podobnie, palcem pokazujem w górę; gdy mówimy o sobie, wskazujemy na siebie; gdy okazujemy nasze oburzenie i złość, tupamy nogą, pięściami się odgrażamy; gdy nie wiémy co robić, i namyślamy się przy wątpliwości, drapiemy się w głowę. To są wszystko znaki zewnętrzne, przez które okazujemy stan naszéj duszy. Te znaki malują dokładnie to, co się w nas dzieje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gospodarstwo domowe.

Postęp w fabrykacyi cukru.

Wielkie summy wychodziły z naszego kraju i z całéj Europy za cukier, aż dopóki od kilkunastu lat nie zaczęto u nas zakładać fabryk cukru z ćwikły cukrowéj. Przez to pozostają znaczne pieniądze w kraju, jużto pomiędzy robotnikami, już też pomiędzy właścicielami ziemi i fabrykantami; a co większa, zyskały na tém: przemysł i gospodarstwo rólne. Korzyści te będą dla nas tym większe, im więcéj cukru potrafimy wydobyć z ćwikły. Dla tego wdzięczność winniśmy ludziom, którzy nam sposoby do tego nastręczają. Jednym z takich ludzi jest pan Melsens, professor w Belgii. Ten, poparty doświadczeniami pana Dumasa, uczonego professora w Paryżu, wynalazł sposób, którym można wyrabiać ilość cukru, czy-to z ćwikły, czy z trzciny cukrowéj, daleko większą, niż dawniéj. — Wynalazek ten nie jest wprawdzie dotąd publicznie ogłoszony, lecz kommissya belgijska, do rozpoznania go przeznaczona, takie o nim dała zdanie: 1, że zupełnie odmieni sposób wyzyskiwania cukru, tak z trzciny jako i z ćwikły; — 2, że podwyższy produkcyą cukru około 33 proc.; — 3, że przy wyrabianiu cukru z trzciny podwójnie będzie można zyskać; — 4, że będzie cukier smaczniejszy i bielszy; — 5, że nie będzie potrzeba kosztownych i sztucznych urządzeń; — 6, że się fabrykacya tak uprości, iż zapobieży psuciu się soku trzciny i ćwikły; — 7, że bez wielkich odmian w dotychczasowych fabrykach sposób ten zaprowadzonym być może; — 8, że koszta fabrykacyi znacznie się zniżą. — Te tak wielkie zalety tego wynalazku sprawiły, że dwa rządy, belgijski i francuski, starały się o nabycie znajomości tego sposobu od pana Melsens, a król belgijski nawet udarował wynalazcę orderem Leopolda. — Zwracamy więc uwagę zajmujących się tą gałęzią przemysłu właścicielów ziemi i znawców.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki.*)